

# I MIEJSCE

Maria Wójtowicz kl. VI b

wiek: 13 lat

sp. nr 162 im. Władysława Szafera

op. mgr Jolanta Frankowska

W pewnym niewielkim mieście mieszkał samotny mężczyzna. Miał na imię Kazimierz. Pracował w kotłowni miejskiego szpitala, gdzie cenili go za punktualność i sumienność. Rodziców stracił bardzo wcześnie, tak, że wcale ich nie pamiętał. Ponieważ był zamknięty w sobie i dość ponury, nie miał przyjaciół. Marzył o tym, żeby założyć rodzinę, ale nie podobał się dziewczętom.

Pewnego dnia pan Kazimierz bez żadnego uprzedzenia nie przyszedł do pracy. Nie zdarzyło się to nigdy przedtem, więc natychmiast posłano kogoś do jego domu. Posłaniec zastał go leżącego na podłodze i jęczącego z bólu. W szpitalu, po wielu badaniach, lekarz stwierdził, że pacjent ma raka i to już od bardzo dawna. Zostało mu zaledwie parę tygodni życia. Pan Kazimierz był załamany. Wprawdzie nie żył zbyt szczęśliwie, ale śmierci jeszcze się nie spodziewał. Najgorsze przyszło, gdy wypisali go ze szpitala. Codziennie przychodziła pielęgniarka, która robiła mu zastrzyk i przyrządzała jedzenie, ale potem zostawał sam. Po tygodniu wpadł w rozpacz. I właśnie wtedy odwiedziła go uśmiechnięta, siwowłosa staruszka. Powiedziała, że dostała klucze od pielęgniarki, od niej też zna jego historię. Będzie do niego codziennie przychodzić i „zamęczać” gadaniem. Był zaskoczony. Gdy zapytał dlaczego to robi odparła, że człowiek jest tyle wart, ile potrafi dać z siebie innym ludziom. Potem roześmiała się mówiąc, że ma już swoje lata, więc musi się spieszyć. Poprawiła mu poduszkę, zrobiła herbatę, usiadła przy łóżku i zaczęła opowiadać. Mówiła o dzieciach i wnukach, z których jest bardzo dumna, o ukochanym mężu, który zmarł rok temu i o tym, że bardzo za nim tęskni. Pan Kazimierz był zdziwiony dlaczego mówi to z pogodnym uśmiechem – przecież śmierć jest smutna. Wtedy usłyszał, że śmierć nie jest wcale końcem, tylko początkiem czegoś nowego. Powiedziała jak bardzo na nią czeka, bo wie, że mąż z pewnością przygotował dla niej jakąś wspaniałą niespodziankę. Widząc jego zdumienie dodała, że za życia lubił ją zaskakiwać i nie sądzi aby się zmienił. Pan Kazimierz roześmiał się serdecznie. Nagle uświadomił sobie, że nigdy tak się nie śmiał.

Starsza pani przychodziła codziennie. Pewnego dnia przyszła z wnuczką. Dziewczynka przyniosła foremkę ze świeżo upieczonym ciastem. Był wzruszony. Nigdy w życiu nie czuł się tak szczęśliwy. Nie rozumiał tego. Przecież był umierający. Kiedyś zapytał starszej pani, co go czeka po śmierci, a ona odpowiedziała, że to czego najbardziej pragnie. Wtedy był już bardzo słaby, ale jego twarz rozjaśniła się gdy cicho powiedział, że zawsze marzył o rodzinie. Staruszka z blaskiem w uśmiechniętych oczach pokiwała ze zrozumieniem głową.

Gdy umierał, był wiosenny wieczór. Przez otwarte okno słychać było śpiew ptaków. Słońce oświetlało siwe włosy pochylonej nad nim kobiety. Trzymała go za rękę i jak zwykle uśmiechała się.

- Jak pani na imię? – wyszeptał z trudem.

- Nadzieja – odparła.